

JADWIGA STANISZKIS

*Antropologia władzy.
Między Traktatem Lizbońskim a kryzysem*Prószyński i S-ka,
Warszawa 2009, s. 231

(Piotr Zakrzewski)

Myliłby się ten, kto śledząc tytuł publikacji prof. Jadwigi Staniszkis sądziłby, że jest to jedynie próba fragmentarycznej analizy obecnej rzeczywistości. Rzeczywistości niezwykle złożonej, której wyznacznikiem jest brak poczucia pewności i przekonanie o zmienności istniejących rzeczy. Problematyka, związana z założeniami dokumentu Wspólnot Europejskich, którego implementacja na poziomie państw narodowych zbiegła się z wystąpieniem światowego kryzysu ekonomicznego dla socjolog staje się przyczynkiem do niezwykle interesującej, pisanej z pasją refleksji o kondycji polskiego państwa i społeczeństwa oraz prognozowania przyszłości. Nie są to rozważania oderwane od kontekstu historycznego, o czym przekonuje rozdział poświęcony minionemu systemowi. Staniszkis po raz kolejny powraca do istoty postkomunizmu i próbuje zmierzyć się ze zjawiskiem jego

zapominania. Obraz dopełnia przedstawienie różnych sposobów uzasadniania władzy we współczesnym świecie, inspirowany historią idei i filozofią. Wieloaspektowość podejścia metodologicznego podyktowana jest złożonością analizowanych zjawisk. „Nauka o polityce – pisze prof. Staniszkis – konstruuje zazwyczaj modele przypominające weberowskie typy idealne”. Tymczasem, by odkryć sens i logikę otaczającej nas rzeczywistości, trzeba wnikać głębiej – przyjrzyć się nowym konfiguracjom tych samych wartości.

Antropologia władzy, na co warto zwrócić uwagę, to chyba pierwsza jak dotąd analiza prawniczego dokumentu przez pryzmat czynników pozainstytucjonalnych oraz filozoficznego pierwiastka. Jadwigę Staniszkis nie interesują traktatowe normy same w sobie, lecz didaskalia, z których czytelnik układa opowieść o kondycji

współczesnych państw, postpolitycznej rzeczywistości, wreszcie dowiaduje się o sposobach radzenia sobie ze złożonością. O tym mówi poza tekstem Traktat Lizboński. Według socjolog ową metodą opanowania różnorodności jest stosowanie ekonomii norm oraz nowa ontologia prawa. Co to oznacza? Poszukiwanie wartości i konstruowanie na ich kanwie przepisów z jednej strony niedookreślonych i ogólnych, z drugiej koegzystujących z normami sprzecznymi bez ekspozycji konfliktu, który *de facto* istnieje. W ramach jednego porządku mogą zatem występować całkowicie odmienne rozwiązania, co prof. Staniszkis trafnie określa „paradoksalną dialektyką bez potrzeby syntezy”. Aparat pojęciowy zaczyna oscylować wokół „złożoności”, a nie „systemu”. Ten ostatni bowiem zakłada powiązanie i wzajemne oddziaływanie poszczególnych elementów. Nowa ontologia prawa znacznie rozszerza granice zbioru wartości, pozornie kusi swą atrakcyjnością, przejawiającą się w otwartości i pokojowym współistnieniu licznych idei i poziomów moralnych. Stwarza jednak pewne niebezpieczeństwa.

Po pierwsze, co podnosił w swoim nauczaniu Jan Paweł II, odbierając przymiot uniwersalizmu (podkreślimy raz jeszcze wszystkie wartości istniejące niezależnie od siebie i są równe) wszystkim systemom moralnym, swoje racjonalne podstawy traci także system prawny. Po drugie, zbyt szeroki katalog aksjologiczny może stać w sprzeczności z mentalnością i wrażliwością współczesnych społeczeństw, które od wieków żyją zgodnie z pewnymi zasadami, obo-

wiązującymi powszechnie jako zwyczaj czy spisane reguły prawne. To z kolei będzie przyczyną atomizacji i zamykania się w mniejszych wspólnotach, pielęgnujących dawne zasady, stojące w sprzeczności z dowolnością i równością postulowaną na szczęblu unijnym. W tym kontekście kolejnym paradoksem może wydawać się akceptacja zgoda odmiennego zjawiska – funkcjonowania w obrębie danego państwa i zarazem całej Unii Europejskiej mniejszości religijnych z własnym systemem wartości, które nierzadko przenikają i zderzają się ze światopoglądem większości. Staniszkis podaje tu przykład wspólnot islamskich. Ekonomia norm staje się tym samym hamulcem integracji pomiędzy kulturami – „letni” system aksjologiczny o szerokich warunkach brzegowych nie stanowi atrakcyjnej oferty dla religijnych fundamentalistów. Proces podziału trwa. Ostatnią kwestią jest przeniesienie sfery władzy i jednowymiarowy charakter integracji, który jak pisze socjolog, znacznie odbiega od wizji ojców założycieli i koncentruje się na funkcjonowaniu korpusu urzędniczego (administracji), nie zaś na decyzjach polityków.

Traktat Lizboński napisany został w określonej sytuacji społeczno-politycznej i zarysowując w ogólny sposób przyszłość Wspólnoty, nie mógł antycypować kryzysu. Zdaniem Jadwigi Staniszkis nie jest już możliwe dostosowanie traktatowych norm do nowej, nadzwyczaj skomplikowanej rzeczywistości. Charakter unijnego dokumentu odbiega bowiem od przykładowo amerykańskiej konstytucji, którą zwykło się określać *living consti-*

tution. W pojęciu tym kryje się nawiązanie do ogromnej aktualności ustawy zasadniczej Stanów Zjednoczonych, której elastyczność nie przejawia się bynajmniej w łatwej procedurze jej zmiany, lecz możliwości szerokiej interpretacji zawartych w niej przepisów, głównie w oparciu o prawo precedensowe i tradycję polityczną. Konstytucja więc mimo upływu kilkuset lat żyje w świadomości obywateli i absolutnie nie traci na znaczeniu.

O ile Traktat tworzył mechanizmy radzenia sobie ze złożonością, o tyle nie wytrzymał próby w starciu z symptomami kryzysu. Jakie konsekwencje ma on dla Wspólnoty i jej poszczególnych członków? Staniszkis rozpatruje tę sytuację na kilku płaszczyznach. Nie ma już mowy o przewidywalności, którą gwarantowały ekonomia norm i nowa ontologia prawa, czyli postępowanie zgodnie z wybranymi wcześniej zasadami, będącymi elementem uwikłanej w sprzeczności całości. Możliwym wariantem jest powrót do idei państwa narodowego, które w obliczu chaosu i niepewności zaczyna zyskiwać na znaczeniu. Jego rola polegająca na organizacji życia danej wspólnoty oraz zarządzaniu niepewnością, stanowi kuszącą alternatywę dla unijnego molocha o zachwianej konstrukcji. Państwo w czasie kryzysu wymaga sprawnego i racjonalnego działania, które potrafią zapewnić wysoko wykwalifikowane elity. Dla prof. Staniszkis stanowi to przyczynek do postawienia tezy o kresie buntu mas. Społeczeństwo bowiem nie będzie już w stanie zaufać miernym oraz populistycznym blagierom (którym zresztą kiedyś udzieliło poparcia), zacznie

poszukiwać i rekrutować fachowców. Negatywnym skutkiem tego zjawiska może być wzrost tendencji autorytarnych i umocnienie dyktatu mocy – władzy istniejącej dla samej siebie i cieszącej się poparciem społeczeństwa, niezdolnego do samoorganizacji. Wszystko opiera się zatem na negatywnej legitymizacji – „rządzimy po to, by zapewnić porządek”. „Któż chce państwa pogrążonego w chaosie?” – zdają się pytać zwolennicy nowych elit.

Rozwiązanie odmienne to głębsza integracja wewnątrz obecnej Unii, oznaczająca, jak peroruje socjolog, *stworzenie jednolitej dla całej UE wykładni obowiązujących poziomów efektywności norm*. Czy jednak nieco osłabiona i różnorodna Wspólnota będzie w stanie wypracować jednolite standardy? Tym bardziej, że sytuacja kryzysowa operuje pojęciami „krótkimi”, *dotyczącymi tylko lokalnego tu i teraz*, nie potrzebuje dalekosiężnych wizji czy długofalowych strategii. Dotychczas Unia koncentrowała się na sobie. Jak mówiła w jednym z wywiadów prof. Staniszkis – *to, co do niedawna było w Europie tak pociągające – jej swoisty narcyzm – w świecie pokryzysowym coraz wyraźniej zaczęło oznaczać przegraną*.¹

Ale jest przecież spojrzenie trzecie, optymistyczne. Kryzys, jak uważa Jadwiga Staniszkis, to także szansa. Jej wykorzystanie zależy od zmiany czy też przyjęcia zupełnie

¹ Zob. „Polska zostanie wypchnięta na peryferie” – rozmowa Macieja Nowickiego Łowickiego z Jadwigą Staniszkis, „Europa – Magazyn Idei „Newsweeka””, listopad 2009, nr 3, s. 10.

nowej logiki funkcjonowania państwa, polegającej na zaakceptowaniu równocześnie sprzecznych działań. Kryzys nie pojawił się przecież nagle, sięgając do źródeł dziejów ludzkości – rozpoczął się wraz z wygnaniem człowieka z Raju i obciążeniem go grzechem pierworodnym, przy jednoczesnym uczestnictwie w Absolucie. Chodzi więc o to, by uznać kryzys i towarzyszące mu konsekwencje jako element wbudowany w instytucje i model rządzenia państwem. By dwuwartościową logikę zastąpić systemem relacji, w którym czas i okoliczności stają się ostatecznym weryfikatorem racjonalności przyjętych rozwiązań. To co bowiem pożyteczne w jednym okresie funkcjonowania państwa, w innym może okazać się przeszkodą na drodze jego rozwoju. Ostatecznie należy dążyć przecież do wykorzystania kryzysu np. jako inspirację i uzasadnienie do przeprowadzenia znaczących reform, które w normalnych okolicznościach zostałyby odrzucone i oprotestowane przez społeczeństwo. „Ontologia relacji” – oto clue nowej filozofii!

Ostatni rozdział publikacji dotyczy minionego systemu, a właściwie procesu zapominania o nim. Skąd ta nieoczekiwana reminiscencja? Może dlatego, że nie da się zrozumieć obecnej sytuacji społeczno-politycznej w Polsce bez przypomnienia co działo się w naszym kraju w latach PRL-u i co zdarzyło się po 1989 roku. O tym, jak reglamentowana i samoograniczająca się rewolucja odniosła zwycięstwo, okupione jednak zagubieniem, buntem mas i brakiem perspektyw już w czasach wolności.

A może wspomnienie komunizmu to część osobistego wyznania autorki, która pod wpływem nowych wydarzeń, m.in. otwarcia przez Instytut Pamięci Narodowej dostępu do teczek, pragnie częściowo zrewidować swoje poglądy. Stwierdza w pewnym momencie, że obraz dawnego systemu, który kreśliła w swoich wcześniejszych publikacjach był zbyt neutralny. Ujawnienie licznych dokumentów z tamtych lat na nowo otworzyło dyskusję, skłoniło do emocjonalnego zaangażowania oraz przywróciło pamięć. Bo o komunizmie już wielu zapomniało. *Ja też nie pamiętam* – pisze Jadwiga Staniszkis. I nie chodzi tu tylko o naturalną logikę procesu historycznego, wymianę pokoleń, oznaczającą większe zainteresowanie przyszłością, nowoczesnością, globalizacją, bez niepotrzebnego oglądania się za siebie. Także wielu świadków tamtych wydarzeń woli nie pamiętać, z różnych przyczyn: wyrzutów sumienia, traumatycznych przeżyć, utraconych nadziei. To „Solidarność” stworzyła przecież swoistą tożsamość aksjologiczną pomiędzy państwem i społeczeństwem – sytuację, w której oba podmioty operują na poziomie tego samego systemu wartości, bez pośrednictwa polityki. Mit ten prysł niestety wraz z końcem obrad okrągłego stołu i rozpoczęciem reform politycznych.

Prof. Staniszkis dla opisu zjawiska zapominania stosuje pojęcie ucieczki. Nie ma ona jednak nic wspólnego z romantycznym eskapizmem. Jest raczej Herbertowską podróżą – „długą, prawdziwą i często taką, z której się nie wraca” (por.

Z. Herbert, *Podróż*). Ale, o ile u Herberta sens podróży nadawało poznanie świata, o tyle u Staniszkis staje się ona formą redukcji niewygodnych zdarzeń.

Kto spodziewał się po omawianej przeze mnie książce uniwersalnych recept czy prostych prawidłowości rządzących światem po kryzysie, z pewnością musiał się rozczarować. Nie taki, jak się wydaje, był bowiem cel wydania publikacji. Jadwiga Staniszkis, z właściwą sobie skłonnością do holistycznej i systemowej analizy,

ale też używania trudnego języka, osadziła fragment obecnej rzeczywistości w szerokim kontekście historyczno-filozoficznym. Traktat Lizboński stał się niejako pretekstem do snucia niezwykle ciekawej refleksji o przyszłości Unii Europejskiej i Polski. Zainspirował autorkę do postawienia pytań o współczesne uzasadnienia sprawowania rządów, ich rozumienie oraz skuteczną egzekucję, co w sumie złożyło się na tytułową „antropologię władzy”.

Piotr Zakrzewski